



JOANNA SIEDLECKA

Z INNEJ PERSPEKTYWY

Machejczyzna

Cesarz Kaligula mianował swego konia posłem. W PRL zdarzały się awanse podobne, gdy jednym z najbardziej groteskowych „onych” od kultury został towarzysz Władysław Machejek, zwany Machujkiem, przez 40 lat redaktor naczelny tygodnika „Życie Literackie”, sekretarz KC PZPR, wieloletni poseł na Sejm.

„Jestem synem podkrakowskiej wsi” – podkreślał z dumą, choć Kisiel nazywał go „chłopem opętanym przez komunizm”, „księdzem Baką Polski Ludowej”. Przedstawiany jako wzór wszelkich komunistycznych cnót w walce z okupantem, po wrześniowej klęsce Polski w 1939 r. rozpoczął współpracę z wydawaną przez Niemców polskojęzyczną gadzinówką – fałszywym IKAC-em, popularnym „Ilustrowanym Kurierem Codziennym”, któremu ukradziono tytuł, usiłując oszukać Polaków. Poznali się jednak szybko na mistyfikacji i już pod koniec października gadzinówka padła. Młody Machujek zdążył w niej jednak – obok przemówień Hitlera – zadebiutować fragmentami swoich powieści „Nastroje” i „Kartki na miłość”, czyli półpornograficznymi, arcygrafomańskimi brechtami, jak mówił o nich Wiktor Trościanko w Radiu Wolna Europa.

Włos za to Machejkowi z głowy nie spadł, został bowiem członkiem GL, PPR, utrwalaczem ludowej władzy walczącym głównie z „podhalańską bandą” Józefa Kurasia „Ognia”, którego komuniści bali się rzeczywiście jak ognia. Świetnie się sprawdził, awansowano go więc na jeszcze bardziej odpowiedzialny front kulturalny – redaktora krakowskich pism, m.in. „Echa Krakowa”. Jeden z pokoi swego krakowskiego mieszkania przekazał wtedy bezpiecze na tzw. lokal kontaktowy. W 1952 r. nagrodzono go więc fotelem naczelnego „Życia Literackiego”, nazywanego „Literacką rzycią” od czteroliterowego góralskiego słowa.

Czapkował wiernie wszystkim ekipom – od Bieruta do Gierka, pisując co tydzień wstępniak „Z mojego obserwatorium”. Niczym komunistyczny Savonarola gromił w nim tych, których aktualnie należało – w 1953 r. krakowskich księży oskarżanych o rzekome szpiegostwo na rzecz zachodnich wywiadów; w 1968 r. bananowych studentów; w 1981 r. Solidarność.

W 1963 r. opublikował sławetny „wywiad” Barbary Witek-Swinarskiej (jak się potem okazało, TW „Krystyny”) z Witoldem Gombrowiczem, któremu włożyła ona w usta słowa o bagatelizowaniu zbrodni hitlerowskich na Polakach, rozpętując przeciw niemu nagonkę.

Pisał zawsze swoim specyficznym bełkotem, nazwanym przez Stanisława Barańczaka „machejkizmem” lub „machejczyzną” – dosadny, pieprzno-partyzancki język mieszał się tu z partyjnymi frazesami o „watażce Andersie”, nieszczęsnych zdrajcach, Hłaskach i Tyrmadach, rewizjonistach. Słyszał też z prostackiego, rubasznego humoru. W październiku 1978 r. na zebraniu organizacji partyjnej, po wyborze Wojtyły na papieża, powiedział: „No to będziemy teraz lizać dupy katolikom!”. Ktoś dodał: „O ile na to pozwolą”. Machejek, który za kołnierz nie wylewał, wyjął wtedy pół litra, ulubioną zagrychę – boczek i salceson – i wzniosł toast: „Na pohybel katolikom!”.

Ale dzięki temu, kim był, „Życie Literackie” mogło więcej, miało lżejszą cenzurę i zdarzały mu się teksty, które nie mogły się ukazać gdzie indziej. Pod koniec lat 70. opublikowałam tu mój reportaż „Więzienne dzieci” – o oddziale w kobiecym więzieniu w Grudziądzu dla skazanych w ciąży oraz ich urodzonych tam dzieci, którego nie puściła cenzura w mojej macierzystej warszawskiej „Kulturze”. W „Życiu Literackim” pracowało też lub tylko pisało, robiąc swoje, wiele

dobrych nazwisk, m.in. Wisława Szymborska, Andrzej Kijowski, Jan Błoński, Ludwik Flaszen, Leszek Elektorowicz, Jerzy Lovell, Elżbieta Morawiec, Tadeusz Kwiatkowski.

Był też Machejek płodnym pisarzem, a raczej propagandzistą, naczelnym grafomanem PRL, autorem przeszło 50 książek, wznawianych w wielkich nakładach, lansowanych. Pisywał powieści półpornograficzne, np. „Płonącą lilię” – o Joannie d’Arc, która nie była wcale orleańską dziewicą i spółkowała, „kwicząc z radości”, ze swoim jabłkowitym koniem. Głównie jednak wydawał wspomnienia o likwidacji „leśnych band”. W „Rano przeszedł huragan” zamieścił duże fragmenty rzekomo autentycznego dziennika „Ognia”, w istocie wymyślonego przez siebie, spreparowanego. Jego fałszerstwa zrobiły z „Ognia” bohaterskiego Żołnierza Wyklętego, niekoronowanego króla górali, zwyrodniałego sadystę terroryzującego Podhale, podpalacza i mordercę, zwłaszcza Żydów. Rzekome dzienniki „Ognia” cytował w swoim „Strachu” Jan Tomasz Gross, opierając na nich sądy o antysemityzmie niepodległościowego podziemia. Przeciw kłamstwom Machejki protestacyjne listy do paryskiej „Kultury” pisali nawet byli funkcjonariusze UB, którzy wiedzieli, jak było. Wszystko na próżno. Machujek był nietykalny i bezkarny.

W latach 80. drukował piracko w „Życiu”, nie przestrzegając praw autorskich, zakazane dotąd książki, np. „Doktora Żywago” Pasternaka, który, jak twierdził, za życia go do tego upoważnił. „Partia mnie mianowała i tylko ona może mnie odwołać” – mówił. I tak się stało. Pozbawione państwowej kroplówki „Życie Literackie” padło w 1990 r., on natomiast zmarł rok później. Barańczak poświęcił mu epitafium: „Tu śpi Machejek. Ileż to razy, Machejku / Czar twego stylu kazał nam zawyć / O jejku!”. © ©